

POLSKA SZTAFETA

Numer 5 / 2022



**Mistrzynie
świata
i Europy
Aleksandra
Mirosław:
Słowo klucz
to wytrwałość**

Stanisław Marusarz – król nart z Zakopanego, co to się nie bał Niemcom podskakiwać

Gdy jako 14-latek rozdawał autografy pod Wielką Krokwią, nie mógł się spodziewać, że to początek długiej i pięknej kariery. Tatrzański Orzeł latał na swych nartach przez ponad 30 lat. W tym czasie oddał 10 tys. skoków. Gdyby je zsumować w jeden, okazałoby się, że Stanisław Marusarz przefrunął nad Polską. Skoczek odnosił sukcesy na światowych arenach sportowych, przynosząc dumę swoim rodakom. Był jednym z najwybitniejszych polskich narciarzy, ale przede wszystkim wielkim patriotą.

„Strach zabił całą emocję skoku”

Marusarz powtarzał, że skoczek musi być silny i odważny, opanowany i obdarzony refleksem. Ale winien też prezentować się elegancko podczas lotu. Był wszechstronnym sportowcem: startował w skokach, biegach, narciarstwie alpejskim. Cztery razy reprezentował Polskę na igrzyskach: w 1932 r. w Lake Placid, cztery lata później w Garmisch-

Partenkirchen, w 1948 r. w St. Moritz i ostatni raz – w 1952 r. w Oslo. Moim największym marzeniem było wygrać olimpiadę, zobaczyć polską flagę na najwyższym maszcie i usłyszeć polski hymn. Niestety w tych 30 latach kariery nie zdobyłem olimpijskiego medalu, przeszkoda była wojna – wspominał po latach.

Urodził się w 1913 r. w Zakopanem. Tata Jan był gajowym, mama Helena zajmowała się domem i szóstką dzieci. Choć narciarstwo od zawsze było wielką miłością Stanisława, początkowo nic nie wskazywało na to, aby marzenia o lataniu miały się spełnić: nie miał nawet nart. Ale zaparł się i sam je sobie zrobił. Kawałki jesionowego drewna przywiązał rzemykami do kierpców – i pomknął przed siebie. Pierwszy skok na profesjonalnej skoczni zakończył się klapą. Po zawodach narciarskich na Jaworzynce, które obserwował z zapartym tchem, wspiął się na rozbieg, by samemu spróbować. Gdy spojrzał w dół, przypomniał sobie napomnienia ojca o tym, jakie to

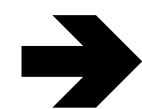
niebezpieczne. *Przed oczami stanęły mi wszystkie chyba kaleki, jakie w życiu widziałem – opowiadał później. Może by i zrezygnował, gdyby nie to, że na dole czekali koledzy. Nie było rady: musieli skoczyć. W tych nerwach przy wycho-dzeniu z progu popełnił błąd. Strach zabił całą emocję skoku (...). Fikając koziołki, zsuwałem się po zeskoku w dół. Zatrzymałem się u podnóża skoczni przy akompaniamencie głośnych drwin kolegów.*

Narty skokowe w nagrodę

Po tym blamażu szybko przyszyły jednak pierwsze sukcesy. W podhalańskich Lipkach Stanisław Marusarz wygrał dziecięce zawody organizowane przez „Sokoła”. W nagrodę dostał rękawiczki. W 1927 r. wystartował w konkursie juniorów w Zakopanem. Początkowo sędziowie nie chcieli dopuścić 14-latkę. Jakże on ma pojęcie o technice, że chce się mierzyć z seniorami? Tymczasem niedoświadczony młokos zajął trzecią lokatę – tuż za takimi tuzami, jak Bronisław Czech i Stanisław Gąsienica-Sieczka. Skoczył 44 m. Po tym wyczynie Staś rozdawał autografy pod skocznią. Zdołał to, czego chciał: uznanie wśród narciarskiej elity kraju i... pierwsze prawdziwe narty skokowe.

Jego talent szybko dostrzeżono. Józef Oppenheim i Ignacy Bujak, działacze Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, przyjęli go do swojego klubu. Zaczęło się pasmo sukcesów. W 1932 r. Marusarz reprezentował Polskę na igrzyskach w Lake Placid. Niekorzystne warunki – zeskok był rozmoknięty, a spływająca woda utworzyła pod

Czy wiecie, że...



Wielka Krokiew nosi imię Stanisława Marusarza dopiero od 1989 r. Wcześniej patronem skoczni otwartej 22 marca 1925 r. był jeden z jej projektantów – Karol Stryjeński. Nazwisko drugiego z nich, pojawiające się w archiwaliach z okresu tuż po oddaniu obiektu do użytku – Sellström, wskazuje na postać szwedzkiego inżyniera. Jego dokładnych personaliów jednak do dziś nie ustalono. Nie wiadomo też, kiedy przebywał w Zakopanem i jaki był jego rzeczywisty wkład w powstanie projektu.



Kibice zebrani pod skocznią na Krokwi podczas międzynarodowych zawodów narciarskich w 1931 r.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Stanisław Marusarz i Bronisław Czech podczas Międzynarodowych Zawodów Narciarskich w niemieckim Garmisch-Partenkirchen, 1935 r. W tle – flagi III Rzeszy ze swastyką.

nim spore bajorko – sprawiły, że zajął dopiero 17. miejsce.

W 1935 r. mistrzostwa świata w narciarstwie odbyły się w czechosłowackiej miejscowości Wysokie Tatry. Marusarz zajął w nich czwarte miejsce – ustąpił tylko Norwegom. Przy pierwszym skoku podczas lądowania pękła mu narta. Posklejał ją i skakał najdalej, przegrał jednak notami za styl. W tym samym roku w jugosłowiańskiej Planicy pokonał Norwegów na najwyższej skoczni świata – Bloudkovej velikance, czyli „olbrzymce”. W drugim skoku osiągnął wynik 87,5 m.

Na kolejne igrzyska olimpijskie, w 1936 r. w Garmisch-Partenkirchen, Marusarz pojechał z wysoką gorączką. Lekarz odradzał mu start, ale twarde góral postawił na swoim. Zajął piąte miejsce. Za to podczas mistrzostw świata w Lahti w 1938 r. pokazał znakomitą formę. Był wówczas u szczytu kariery. Skakał w pięknym stylu, najdalej, lecz

ukrywał się na Węgrzech. Do Zakopanego wrócił w 1945 r.

W 1966 r. Stanisław Marusarz był honorowym gościem podczas otwarcia Turnieju Czterech Skoczni w Garmisch-Partenkirchen. Miał wtedy 53 lata, już jakiś czas wcześniej skończył ze skokami. Tym razem postanowił jednak zrobić wyjątek i skoczyć. *Nie bój się o mnie – tłumaczył starterowi na górze, gdy ten zobaczył go w pożyczonych butach i nartach, w garniturze i pod krawatem. Mam dwa cele: żeby nasi zawodnicy byli zdopinguowani moim skokiem, a Niemcom, tym, co mnie skazali na karę śmierci, chcę pokazać, że ja jeszcze żyję, że ja u nich podskakuję.*

Często spotykał się z młodzieżą, której opowiadał o narciarskiej karierze i wojennych czasach. Udzielał wywiadów do gazet, telewizji. W 1969 r. został wybrany na narciarza 50-lecia Polskiego Związku Narciarskiego.

Zmarł 29 października 1993 r. na zawał serca podczas pogrzebu Wacława Felczaka, swojego dowódcy ze służby kurierskiej i przyjaciela z czasów okupacji. Został pochowany na Pękowym Brzyzku. ■

sędziowie zdecydowali, że złoto otrzyma Asbjørn Ruud. Norweg chciał oddać Polakowi medal. Marusarz pooglądał go sobie – i zwrócił. Przywiózł do kraju srebro, ale moralnie zwyciężył.

„Chcę pokazać Niemcom, że ja u nich podskakuję”

Pasmo sukcesów przerwała wojna. Marusarz był kurierem, przeprowadzał żołnierzy podziemia przez granicę. W 1940 r. został aresztowany przez Gestapo i skazany na karę śmierci. Trafiał do krakowskiego więzienia Montelupich i zaczął planować ucieczkę. Razem ze współwięźniami za pomocą taboretu wygięli kraty w oknie. Musieli wyskoczyć z drugiego piętra, pokonać wewnętrzny dziedziniec i wspiąć się na czterometrowy mur zakończony drutem kolczastym. Większość uciekinierów została zastrzelona. Marusarzowi udało się wydostać z niewoli. Do końca wojny

Cytaty w tekście pochodzą z następujących źródeł: A. Kołęda, Stanisław Marusarz – narciarz, olimpijczyk, kurier, 18 I 2017, <https://historia.org.pl/2017/01/18/stanislaw-marusarz-narciarz-olimpijczyk-kurier/>. P. Smoleński, Król nart z Zakopanego. Staszek Marusarz dwa razy uniknął śmierci dzięki skokom, 21 V 2021, <https://wyborcza.pl/ale-historia/7,121681,27103467,krol-nart-z-zakopanego-wszystkie-skoki-staszka-marusarza.html>. Stanisław Marusarz – fragmenty filmu „Dziadek” i rozmowa z reżyserem, <https://www.youtube.com/watch?v=TfR6WxYqaoK>. Stanisław Marusarz. Gdyby nie uprawiał sportu, nie przeżyłby wojny, 18 VI 2022, <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/867894,Stanislaw-Marusarz-Gdyby-nie-uprawial-sportu-nie-przezyly-wojny>.



Stanisław Marusarz podczas skoku narciarskiego na Międzynarodowych Zawodach Narciarskich o Mistrzostwo Polski w Zakopanem (1935 r.)

Najważniejsze są dla mnie ciągły rozwój i postęp

Aleksandra Mirosław uprawia wspinaczkę sportową (specjalizuje się w konkurencji na czas) i jest w tej dyscyplinie jedną z czołowych zawodniczek w Polsce i na świecie. Ma na swoim koncie liczne sukcesy: dwukrotne mistrzostwo świata (2018, 2019) i trzykrotne mistrzostwo świata juniorów (2009, 2011 i 2013). To także aktualna rekordzistka świata we wspinaczce na szybkość: podczas zawodów Pucharu Świata w Seulu w 2022 r. poprawiła własny wynik, osiągając czas 6,64 sekundy. Co może doradzić młodym zawodnikom? Czy musi się motywować do systematycznych treningów? Czy w jej rodzinie aktywność fizyczna była ważna? Czy lubiła lekcje WF-u w szkole? Jakie jest jej największe sportowe marzenie? Odpowiedzi na te i inne pytania można znaleźć w naszej rozmowie.

Jakie jest pani pierwsze wspomnienie związane ze sportem? Czy w pani rodzinie były tradycje sportowe?

Tak, w moim rodzinnym domu sport był obecny. Zwłaszcza ja i jedna z moich siostr byłyśmy bardzo aktywne dziećmi. Zawsze mogłyśmy liczyć na wsparcie taty, który motywował nas do regularnego ruchu, pokazywał różne możliwości spędzania wolnego czasu. Wtedy jeszcze nie szukało się rozrywki przed monitorem komputera czy w telefonie, dlatego dużo czasu spędzałyśmy na podwórku, świetnie się bawiąc. W pierwszej klasie szkoły podstawowej spodobało mi się pływanie na basenie i ten sport towarzyszył mi aż do szóstej klasy. Dopiero później zaczęłam się wspinąć.



Źródło: PAP / EPA / Dimitris Tosidis

15 sierpnia 2022 r. Aleksandra Mirosław zdobyła w Monachium tytuł mistrzyni Europy

Zaczął się więc od pływania. Czy w tej dziedzinie również odnosiła pani sukcesy?

Można powiedzieć, że rozpoczęłam swoją przygodę ze sportem od pływania. Zaczynałam od rywalizacji na poziomie wojewódzkim, później brałam udział w mistrzostwach Polski. Dziś już nie pamiętam, w jakiej kategorii startowałam, chyba młodzików, lecz forma wydarzenia była ciekawa: każde województwo rozgrywało w ramach mistrzostw swoje zawody i na podstawie przysłanych elektronicznie wyników stworzono zestawienie klasyfikacji końcowej. Nie stanęłam wówczas na podium, ale trudno było oczekiwać wysokiego wyniku – pamiętam, że w tamtym okresie chorowałam, więc wiele treningów niestety musiałam opuścić. To się zmieniło, kiedy zaczęłam się wspinąć. W zasadzie opuszczone

treningi od początku mojej kariery w tej dyscyplinie mogłabym policzyć na palcach jednej ręki.

Na pani profilu na Facebooku można zobaczyć pani zdjęcie z siostrą.

Uwagę zwracają tła: białe i czarne. To wyraźny kontrast. Rzeczywiście jesteście swoimi przeciwnościami? To zależy, jak na to spojrzeć. Obie się wspinamy, jesteśmy najlepsze w kraju – i to są podobieństwa. Jednak są też różnice: moja siostra wybrała bouldering i wspinania się głównie w skałach, ja wybrałam „czasówki” i wspinam się głównie na sztucznych ściankach. Dzielimy jedną pasję, która ma różne oblicza.

Lubiła pani zajęcia WF-u w szkole? Bardzo lubiłam lekcje wychowania fizycznego, choć uczęszczałam na nie tyl-

Czy wiecie, że...



Przyznawanie nagrody na igrzyskach olimpijskich za największy wyczyn we wspinaczce planowano już latem 1894 r. Medal olimpijski w dziedzinie alpinizmu wręczono jednak dopiero w 1924 r. w Chamonix podczas ceremonii zamknięcia pierwszych zimowych igrzysk. Odebrał go uczestnik brytyjskiej ekspedycji na Mount Everest, Edward Lisle Strutt. Po igrzyskach w Garmisch-Partenkirchen w 1936 r. zrezygnowano z tej formy honorowania alpinistów. Olimpijskie medale we wspinaczce, tym razem sportowej, zostaną rozdane już na następnych letnich igrzyskach w Paryżu w 2024 r.



Mount Everest, widok od strony północnej

Źródło: domena publiczna

ko w szkole podstawowej i w gimnazjum. W liceum byłam zwalniana z zajęć, ale nie dlatego, że nie mogłam ćwiczyć. Przeciwnie – jako zawodniczka miałam dużo pozalekcyjnej aktywności fizycznej. Kilka lat później sama prowadziłam zajęcia WF-u.

Była pani nauczycielem?

Ściślej rzecz ujmując, prowadziłam zajęcia na ściance wspinaczkowej w ramach lekcji wychowania fizycznego. Zobaczyłam wtedy, że zwolnienia z tych lekcji są częste, nawet niekoniecznie zalecają je lekarze, czasem wypisują je sami rodzice. Jeżeli się to powtarza, to rodzi się problem. Zresztą lekcje wychowania fizycznego są traktowane po macoszemu. A aktywność fizyczna jest przecież niezwykle ważna dla zdrowia i prawidłowego rozwoju dzieci i młodzieży. Musimy o tym pamiętać.

W takim razie od czego zależy atrakcyjność WF-u w szkole? Od dobrego nauczyciela? Świetnie wyposażonej sali sportowej? A może jeszcze inne czynniki mają znaczenie?

Uważam, że wszystko zależy od nauczyciela, od tego, czy potrafi zainteresować dzieci sportem, pokazać im, że aktywność fizyczna jest fajna, i zarażać je swoją pasją. To najlepszy sposób, żeby nie tylko ćwiczyły kilka godzin w szkole, ale też po lekcjach, w wolnym czasie, wsiadały na rower, biegały, wspinają się...

Czy widzi pani zainteresowanie wspinaczką wśród dzieci i młodzieży? Czy raczej nie jest to popularna dziedzina w Polsce?

Myszę, że z roku na rok robi się coraz lepiej. Na ściankach trenują dzieci i mło-

dzie. Wspinaczka zyskuje coraz większą popularność. Zwłaszcza po ostatnich igrzyskach, po tym, jak ta dyscyplina dotarła do szerszej publiczności. I uważam, że to również jest dobre, bo wspinanie to sport, który rozwija człowieka na wielu poziomach – poprawia koordynację ruchową, zwinność, aktywizuje mięśnie całego ciała, ale też pozytywnie wpływa na mózg, bo wymaga skupienia. To ciekawy, mniej standardowy sposób spędzania wolnego czasu.

Czy z pani obserwacji i doświadczenia pracy w szkole wynika, że dobre i złe nawyki mają znaczenie w osiąganiu sukcesów sportowych?

Jestem zwolenniczką zachowania równowagi we wszystkim. Zjedzenie czekolady od czasu do czasu to nie przesłupstwo, ale codzienne objadanie się słodyczami uważam za zły nawyk, który trzeba zmienić. Dobre wzorce zachowań powinny być kształtowane przede wszystkim w domu rodzinnym i w szkole. Uważam, że w szkole brakuje edukacji w tym zakresie. Gdy sama byłam uczennicą, za mało mówiło się o konsekwencjach spożywania zbyt dużej ilości kalorii, jedzenia niezdrowych posiłków, małej aktywności fizycznej lub jej braku. Mam nadzieję, że to się zmienia.

Co panią motywuje i mobilizuje do uprawiania sportu?

Myszę, że najważniejsze są dla mnie ciągły rozwój, postęp, to, że dzięki treningom jestem coraz lepsza. W przypadku wspinania na czas łatwo dostrzec różnice pomiędzy moim obecnym poziomem a okresem, gdy zaczynałam.

Wydaje mi się, że jeśli ktoś jest sportowcem wyczynowym, to nie potrzebuje szczególnej motywacji. Wie, po co to robi, ma cel, który znajduje się gdzieś na końcu podróży, i po prostu do niego dąży za pomocą różnych środków. Sport uczy wytrwałości i ciężkiej pracy. Nic, co wartościowe, nie przychodzi od razu i bez wysiłku.

Czyli można powiedzieć, że sukcesy są raczej wynikiem ciężkiej pracy niż szczęścia?

Tak, są przede wszystkim wynikiem ciężkiej pracy.

Co może pani doradzić młodym sportowcom? Co jest najistotniejsze na początku ich drogi?

Słowo klucz to wytrwałość. Tylko tyle i aż tyle. Tak jak powiedziałam, nic nie przychodzi od razu. Trzeba być cierpliwym i pracować, a bardzo często wymaga to ogromnego wysiłku. W sporcie nie ma rozwiązań „instant”. To proces, to lata wymagających treningów. Pobicie rekordu świata na igrzyskach w Tokio nie przyszło mi tak po prostu. Było efektem 14-letniej drogi, pełnej porażek, sukcesów, wybojów, łez – zarówno tych z radości, jak i ze smutku – a także pięknych chwil. I wiem, że bez tego wszystkiego nie byłabym takim zawodnikiem, jakim jestem.

A jakie jest pani największe sportowe marzenie?

Myszę, że nie będę w tym względzie oryginalna. Jak każdy sportowiec, który trenuje dyscyplinę olimpijską, marzę o zdobyciu medalu. To dla sportowca największa nagroda. ▣

Napędzał mnie wyższy cel

Rozmowa
z **Piotrem
Małachowskim**,
dwukrotnym
wicemistrzem
olimpijskim,
mistrzem Europy
i mistrzem
świata w rzucie
dyskiem

Jak zaczęła się pańska przygoda ze sportem? Kiedy po raz pierwszy wziął pan dysk do ręki?

To było w szkole podstawowej, miałem wtedy jakieś 13 lat. Mój nauczyciel WF-u stwierdził, że znajdzie nam zajęcia na wakacje. Spotykaliśmy się raz, dwa razy w tygodniu. Dawał nam oszczep, dysk i kulę, pokazał, jak się to trzyma, jak się rzuca, i trenowaliśmy.

Czy na początku tej przygody nie przydarzył się jakiś mały incydent?

Tak, to prawda! W trakcie nauki rzutu dyskiem – ale już w czasach, gdy ćwiczyłem w Ciechanowie z trenerem Witoldem Suskim – przyjechałem do rodzinnego Bieżunia. Tam po jednym z rzutów dysk przypadkowo trafił w boczne drzwi samochodu nauki jazdy.

Ten wypadek nie zniechęcił pana do dalszych prób?

Nie mógł mnie zniechęcić. Dziś często padają słowa „zniechęcenie”, „znudzenie” itp. Kiedyś się ich nie używało, a jeśli już, to bardzo rzadko. Każdy miał swój cel, swoje marzenia i dążył do ich realizacji. Nikt z nas nie liczył, ile



Igrzyska olimpijskie w Pekinie w 2008 r. Piotr Małachowski zdobywa srebrny medal

prób wyszło dobrze, a ile źle – po prostu to robiliśmy, bo tak naprawdę nie było innych zajęć dla dzieciaków. Młodzi po prostu trzeba wspierać i zachęcać do uprawiania sportu, do tego, żeby się uczyła, spełniała swoje marzenia i przede wszystkim miała jakieś cele w życiu. Ten obowiązek spada na rodziców, a nie – jak wszyscy uważają – na szkołę. Dzieciom wystarczy pokazywać, co jest fajne, wartościowe i dobre.

Co przesądziło o tym, że zdecydował się pan na karierę sportową akurat w tej konkurencji? Czy to był czysty przypadek?

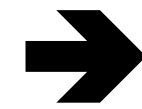
Po pierwsze zdecydowało to, że dostaliśmy sprzęt do trenowania od nauczyciela WF-u, po drugie to, że pojechałem na zawody do Ciechanowa i je wygrałem. Tam zobaczył mnie trener Suski. Treno-

wałem dwa, może trzy razy w tygodniu, a czasami w ogóle, a wygrałem z zawodnikami, którzy ćwiczyli nawet sześć razy w tygodniu. To dla Witolda Suskiego coś znaczyło, dlatego zaproponował mi, że bym przyjechał do Ciechanowa i z nim trenował.

Pierwszy medal na wielkiej międzynarodowej imprezie w gronie seniorów zdobył pan w 2008 r. – to było srebro olimpijskie w Pekinie.

Zaskoczył pan tym wielu ludzi w Polsce i na świecie. Czy siebie też? W 2007 r. w Osace miałem szansę powalczyć o medal mistrzostw świata, a niestety zająłem dosyć odległe miejsce. Nie wytrzymałem presji – nazajutrz po zawodach poszedłem na trening i rzuciłem prawie 66 m, a to dałoby mi medal. W Pekinie zaskoczył mnie wynik,

Czy wiecie, że...



...rzut dyskiem jako konkurencja olimpijska pojawił się na starożytnych igrzyskach w Olimpii w 708 r. p.n.e. i był częścią pięcioboju. Współcześnie rozgrywana konkurencja lekkoatletyczna ma rodowód eksperymentalny. W latach 70. XIX w. niemiecki nauczyciel gimnastyki Christian Georg Kohlrausch i jego uczniowie, inspirowani antycznym wzorcem, skonstruowali prototyp dysku. Potem metodą prób i błędów, na podstawie obserwacji licznych rzutów, doskonalili swój wyrób. Eksperyment ostatecznie powiódł się i już na pierwszych nowożytnych igrzyskach w Atenach w 1896 r. dyskobole walczyli o olimpijskie medale. Złoto zdobył Amerykanin Robert Garrett, który uzyskał wynik 29,15 m.



Robert Garrett w rzucie dyskiem w 1896 r.

Źródło: domena publiczna

nie forma. Wiedziałem, że stać mnie na rezultat gwarantujący medal, a najważniejsze to wytrzymać presję psychiczną. Wówczas bardzo podbudowało mnie to, że Tomek Majewski, z którym razem zaczynaliśmy karierę u trenera Suskiego, zdobył złoty medal olimpijski i ograł wielkich Amerykanów. Pomyślałem, że skoro on może, to dlaczego ja miałbym nie dać rady.

Siedem lat później na tym samym stadionie został pan mistrzem świata. Czy to był najlepszy konkurs w pańskiej karierze? A może trudno o taką hierarchię?

To było dla mnie duże zaskoczenie. Nie wyjeżdżałem na te zawody jako faworyt. Miałem wtedy jeden z gorszych sezonów – bardzo nierówny. 67 m to nie jest szczyt marzeń dla dyskobola. Ale zdobyłem złoty medal i to mnie ucieszyło, zwłaszcza że z tym stadionem miałem już dobre wspomnienia.

Jest pan najbardziej utytułowanym polskim dyskobolem w historii. Imponują nie tylko osiągnięcia, lecz także fakt, że dokonał pan tego na przestrzeni wielu lat. Co oprócz ciężkiej pracy miało decydujący wpływ na utrzymanie wysokiego poziomu?

Myślę, że napędzał mnie wyższy cel. Co roku chciałem robić postępy, osiągać lepsze wyniki, do tego uwielbiałem rywalizację, lubiłem jeździć na zawody i walczyć. Miałem bardzo dobrego trenera, który układał mi świetny plan. Był ze mną Andrzej Krawczyk, niegdyś mój rywal, a potem fizjoterapeuta i przyjaciel, który dużo mi doradzał w sprawach tre-

ningu. Robił to nieco za plecami trenera. Z perspektywy lat mogę powiedzieć, że to chyba niedobrze, że nie miałem zespołu składającego się z lekarza, fizjoterapeuty, fizjologa, psychologa i trenera, który by ze sobą współpracował i ustalał jeden plan. Tak dzisiaj wygląda profesjonalny sport. U mnie tego brakowało. Ale uważam, że miałem dobry plan treningów i wpadki czy sytuacje, w których coś nie zagrało, były kwestią psychiki, a nie przygotowania. Psychika jest dla zawodników bardzo istotna. Rzeczy, które trzeba zrobić przed zawodami, takie jak spakowanie się i dojechanie, to, czy się stresujesz i nie śpisz w nocy – to wszystko ma ogromny wpływ na wyniki. Większość zawodów tak naprawdę zaczyna się już na dwa dni przed eliminacjami.



Piotr Małachowski podczas briefingu prasowego poświęconego programowi Szkolny Klub Sportowy „Wracamy do formy!”, wrzesień 2021 r.

Czy było w pańskiej karierze jakieś szczególne wydarzenie?

Tak, oczywiście. Byłem bardzo zadowolony, że kończę karierę na najlepszym mityngu w Polsce i jednym z lepszych na świecie, czyli Memoriale Kamili Skolimowskiej. Drugą najważniejszą sprawą było to, że startował tam też mój syn Henryk, który fajnie się zaprezentował. Chyba nigdy się jeszcze nie wydarzyło, żeby syn wystartował z ojcem w jednym konkursie.

Na czas sportowej emerytury wybrał pan dosyć egzotyczny kierunek. Jak się panu żyje na Dominikanie?

Dominikanę wybrałem dlatego, że chcę mieć święty spokój. Nie mam tutaj natłoku informacji, nie dzwoni do mnie tyle osób, a wcześniej odbierałem kilkadziesiąt telefonów dziennie. Żyje się tu dobrze i spokojnie. Chodzimy na plażę, na spacer, robimy to, co lubimy. Mam dużo spokoju i czasu dla siebie. Nie muszę żyć „w młynku”.

Czy mógłby pan na koniec poradzić coś uczniom szkół sportowych, którzy mogą w przyszłości zostać profesjonalnymi sportowcami?

Spełniajcie swoje marzenia. Jeśli macie cele, to do nich dążcie, i pamiętajcie, że im dłużej trwa wchodzenie na szczyt, tym dłużej się na nim pozostaje. Planujcie sportową karierę spokojnie, nie oczekujcie natychmiastowych wyników i medali, tylko ciężko trenujcie. Dbajcie o rozwój swoich cech motorycznych i psychofizycznych, bo gdy już wejście na ten szczyt, to będziecie tam nie przez rok czy dwa, a przez osiem lub dziesięć lat.

Źródło: PAP / Jacek Kostorzewski

Źródło: PAP / Rafał Guz

Bronisław Czech – narciarz światowej klasy z duszą artysty

Był jednym z najwybitniejszych polskich narciarzy, pierwszym światowej klasy. Sportowy talent przysporzył mu ogromnej popularności. Bronisław Czech nigdy jednak nie zachłysnął się sławą, pozostał skromny, pracowity, skryty i małowówny. Był prostym górąlem z wielkim sercem. A do tego gorliwym patriotą. Po wybuchu wojny działał jako kurier tatrzański. Trafił do niewoli, gdzie przystąpił do ruchu oporu. Niemcy próbowali go zwerbować jako trenera dla swoich narciarzy, ale on nie dał się złamać. Powtarzał, że woli zginąć jako Polak, niż żyć jako zdrajca.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Bronisław Czech w skoku z małej skoczni podczas międzynarodowych zawodów narciarskich w Garmisch-Partenkirchen, styczeń 1938.

międzynarodowych. Potrafił rywalizować jak równy z równym z takimi światowymi potęgami, jak Norwegowie, Szwajcarzy czy Finowie. *To był narciarz, który wprowadził dyscypliny zimowe w kraju na europejskie areny* – podsumowywał Chruścicki.

W historii narciarstwa nie było chyba drugiego tak wszechstronnego zawodnika. Czech uprawiał konkurencje klasyczne: biegi, skoki, kombinację norweską, ale też alpejskie, czyli slalom i zjazd. Był znakomitym narciarzem wysokogórskim, startował w biegach z przeszkodami. To on zapoczątkował narciarstwo ekstremalne, zjeżdżając z niezwykle stromych ścian i żlebów. Na nartach potrafił zatańczyć nawet walca. I może właśnie brak specjalizacji zaważył na tym, że Czechowi nigdy nie udało się zdobyć medalu na igrzyskach ani na mistrzostwach świata.

Choć wiele razy był blisko. Dla przykładu: w 1929 r. mistrzostwa świata w narciarstwie rozgrywano w Zakopanem. Zgłosiła

się rekordowa liczba zawodników – ok. 200 – z całej Europy. Zawody zakopiańskie będą największą imprezą sportową, jaka kiedykolwiek odbyła się na ziemiach polskich – zapowiadał „Przegląd Sportowy”. Czech zajął czwarte miejsce w kombinacji norweskiej; do podium zabrakło mu zaledwie 0,64 pkt.

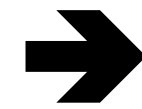
Za to w biegu zjazdowym nie miał sobie równych. Był 24-krotnym mistrzem Polski w różnych konkurencjach narciarskich. Trzy razy reprezentował Polskę na igrzyskach olimpijskich: w 1928 r. w St. Moritz, w 1932 r. w Lake Placid i w 1936 r. w Garmisch-Partenkirchen.

Z kolei na skoczni nie mniej niż dalekie loty liczył się dla Czecha wygląd. Nosił się elegancko, zawsze miał na sobie dopasowane ubrania. Występował w granatowym swetrze, białej koszuli, nierzadko pod krawatem, w ciemnych spodniach zwężanych do kostek i białych rękawiczkach. Jako trener równie schludnego wyglądu wymagał od swoich podopiecznych.

Zapalony taternik, co chodzi, a nie gada

Czech był również zapalonym taternikiem. Przeszedł setki kilometrów górskimi szlakami, dokonał wielu wybitnych przejść, często dziewiczych. Niektóre wyprawy wymagały wielkiej odwagi. Zdobył m.in. Żabi Mnich zachodnią ścianą i Żabi Koń północną ścianą w 1929 r. To ostatnie przejście zapoczątkowało nową erę taternictwa, polegającą na atakowaniu najtrudniejszych i najbardziej niedostępnych ścian. Sportowiec wytyczył wiele nowych tras, ale nie chwalił się swoimi górskimi osiągnięciami, nie opisywał ich na łamach branżowej prasy. *Odwala ściany i granie z taką samą łatwością, z jaką pokonuje najcięższe przeszkody w zjeździe na nartach.*

Czy wiecie, że...



...w przedwojennym Zakopanem istniało kilka wytwórni nart. „Pierwsza w Polsce mechaniczna wytwórnia nart” braci Schiele mieściła się przy ul. Kasprusie. „Deski” produkował w swoim zakładzie również pierwszy zakopiański olimpijczyk, Franciszek Bujak. Najbardziej znanym producentem nart był jednak Stanisław Zubek, zawodnik klubu sportowego SN PTT. Ówczesni narciarze marzyli o „zubkach”. Narty te należały do czołowych wyrobów sportowych w naszym kraju, a głośno było o nich także za granicami Polski.



Firmowy sklep z nartami Franciszka Bujaka przy ul. Krupówki w Zakopanem

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Lecz mało mówi o tym. Nie robi siebie kapłanem tajemniczego kultu. (...) Narciarz, sportowiec – chodzi, a nie gada. Cieszy się i raduje swoją młodością, odwagą, pogodą, ale nie twierdzi, by spełniał jakąkolwiek misję – pisał Kazimierz Schiele.

Góry nigdy nie służyły Czechowi tylko do bicia rekordów. Równie ważne były samo przebywanie w otoczeniu natury oraz doznania duchowe i estetyczne z tym związane. W wywiadzie dla Polskiego Radia tak opowiadał o swoim zawodzie i największej pasji:

Dla mnie narciarz to sportowiec i turysta w jednej osobie, sportowiec posiadający wysoki poziom sprawności, opanowujący technikę jazdy na nartach w jak najwyższym stopniu, kształcący treningiem i zawodami swą sprawność fizyczną, a równocześnie – to turysta, który znajduje największą przyjemność w podejmowaniu wycieczek, ba, nawet wypraw wysokogórskich.

Więzień nr 349

Gdy wybuchła wojna i ojczyzna znalazła się w potrzebie, Czech nie wahał się ani chwili. Dla kraju był gotów do największych poświęceń. Wstąpił do konspiracji, jako kurier pomagał żołnierzom przedostać się na Węgry. Podobno spodziewał się aresztowania, mimo to nie chciał słyszeć o ucieczce z kraju. Zdrajca pochodził z bliskiego mu otoczenia: Sepp Roehrl trenował narciarzy w szkole na Kasprzym Wierchu. Po wybuchu wojny można było zobaczyć, jak przechadza się ulicami Zakopanego w gestapowskim mundurze. Dobrze znał nastroje panujące wśród zakopiańskiej młodzieży. Wiedział, z kim mogą być problemy, kto może chwycić za broń. Wielu polskich sportowców z jego powodu trafiło do niewoli. Czech nigdy za nim nie przepadał; nie mógł mu odmówić

Bronisław Czech, Krokusy, pejzaż namalowany w KL Auschwitz w 1943 r.

Źródło: ze zbiorów Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau



nić fachowości i znajomości rzeczy, ale czuł w nim jakąś fałszywą nutę. Pewnego dnia Roehrl zapukał do jego drzwi. Przyszedł z „propozycją nie do odrzucenia”. Jeśli Czech będzie trenował niemieckich narciarzy, zachowa wolność. Ba! Dostanie w zamian, co tylko zechce, może opływać w luksusy i niczym się nie martwić. Mamił, przekonywał, groził – lecz jego wysiłki spełzły na niczym. Polak się nie ugiął. Został aresztowany 14 maja 1940 r. Znalazł się w pierwszym transporcie więźniów do Auschwitz. W obozie dostał nr 349.

Niemcy jeszcze kilkakrotnie chcieli go kupić, proponując mu szkolenie strzelców alpejskich, ale odmawiał. Przystąpił natomiast do obozowego ruchu oporu organizowanego przez rotmistrza Witolda Pileckiego. W niewoli cały czas malował. Sztuka była dla niego ucieczką od obozowej rzeczywistości. Do dziś przetrwały jego Krokusy – barwny pejzaż z fioleto-

wą łąką na pierwszym planie i górskimi szczytami w tle.

Wiosną 1944 r. stan zdrowia Czecha gwałtownie się pogorszył. Zmarł z wycieńczenia 5 czerwca 1944 r. Jego ciało zostało spalone, a prochy zmieszane z prochami innych więźniów. Symboliczny grób wybitnego narciarza znajduje się na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. ■

Źródła: Bronisław Czech, Polski Komitet Olimpijski, <https://olimpijski.pl/olimpijczyzy/bronislaw-czech/>, Bronisław Czech. *Tragiczny koniec polskiego króla nart*, 4 VI 2022, <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2320092>, Bronisław-Czech-Tragiczny-koniec-polskiego-króla-nart, P. Słowiński, T. Kowalik, *Bronisław Czech – mistrz narciarski i ofiara Auschwitz*, 14 VIII 2021, <https://histmag.org/Bronislaw-Czech-mistrz-narciarski-i-ofiara-Auschwitz-22728>, T. Sowa, *Bronek Czech. Chłuba Zakopanego*, 11 II 2022, <https://twojahistoria.pl/2022/02/11/bronek-czech-chluba-zakopanego/>, W. Szatkowski, *Bronisław Czech (1908–1944). Człowiek wielu pasji...*, <http://www.polska1918-89.pl/pdf/bronislaw-czech-1908-1944.-czlowiek-wielu-pasji...>, 3399.pdf.

Małyszomania. Orzeł z Wisły połączył pokolenia

Nikt przed nim ani po nim nie wywarł takiego wpływu na popularność konkretnej dyscypliny sportowej. Przed pasmem sukcesów Adama Małysza, zapoczątkowanym na 49. Turnieju Czterech Skoczni w 2001 r., skoki narciarskie nie były w Polsce popularne. Niewielu już pamiętało osiągnięcia Piotra Fijasa czy Wojciecha Fortuny. Ale kiedy skromny sportowiec z Wisły zaczął triumfować na międzynarodowych skoczniach, stał się niemal bohaterem narodowym w kraju spragnionym wielkich sportowych sukcesów.

„Ludzie dosłownie zwariowali”

O skokach narciarskich w Polsce można mówić w kategorii: przed Małyszem i po nim. *Wcześniej nic nie było, nawet kadry narodowej* – mówi Adam Małysz, który w tym roku został prezesem Polskiego Związku Narciarskiego. *Nie będę tu skromny, ale od tego momentu [jego sukcesów – przyp. red.] skoki stały się sportem narodowym. Przedtem PZN to były dwa pomieszczenia na AWF-ie w Krakowie. Kiedy w 1994 r. jechałem na Turniej Czterech Skoczni, drobni biznesmeni z Wisły składali się, żebym w ogóle mógł pojechać, bo PZN nie miał pieniędzy na wystanie dwóch zawodników.*

Kolejne zwycięstwa Małysza w poszczególnych konkursach i klasyfikacji generalnej Pucharu Świata sprawiły, że radość kibiców szybko zastąpiła euforia, a potem kompletne szaleństwo. Wówczas już nikt nie pamiętał o tym, że w latach 90. wyniki skoczka nie zachwycały, a on sam myślał nawet o zakończeniu kariery. Jego trener Apolnusz Tajner musiał usilnie zabiegać o zainteresowanie mediów i namawiać dziennikarzy, by zechcieli porozmawiać z Małyszem. Kiedy po Bischofshofen zaczęła się małyszomania, było to coś nie-



Kilkadziesiąt tysięcy kibiców było świadkami pasjonującej walki Adama Małysza ze Svenem Hannawaldem i Mattim Hautamaekim podczas konkursu na Wielkiej Krokwi 20 stycznia 2002 r.

powtarzalnego, nie do opisanego – komentował w wywiadzie dla portalu redbull.com.pl dziennikarz sportowy Sebastian Szczęsny. *Nigdy wcześniej ani później nie spotkałem się z czymś podobnym. (...) ludzie dosłownie zwariowali. (...) pojawił się skromny chłopak z wąsami i był najlepszy na świecie. Bezwzględnie. Czuliśmy się z niego dumni, Adam spełniał pragnienia Polaków, by być najlepszym. Mówiło się „jedziemy na Małysza”.*

Już w 2002 r. podczas konkursu w Zakopanem małyszomania mogła doprowadzić do dramatu: na trybuny Wielkiej Krokwi weszło ponad dwa razy więcej kibiców, niż teoretycznie mogło się na nich zmieścić. Ludzie, którzy chcieli oglądać Małysza na własne oczy, zbierali się na terenie obiektu w nocy, na mrozie, na 14 godzin przed rozpoczęciem zawodów. *To cud, że tam nie doszło do tragedii, że nikt nie zginął, ludzie weszli bez biletów, a przecież trzeba było*

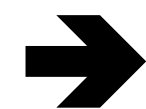
wpuścić jeszcze tych z wejściówkami! Ani wcześniej, ani później żaden sportowiec nie wzbudził u kibiców takiego amoku! – wspominał Szczęsny.

Bajkowa historia, ulubiony serial

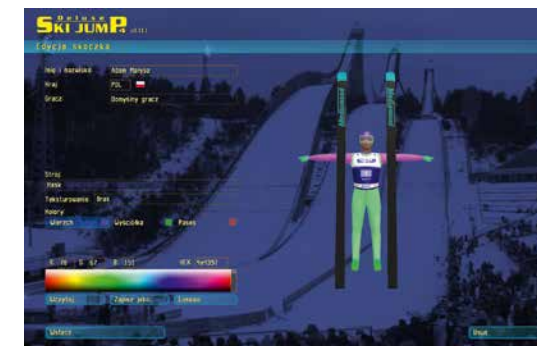
Nagłe zainteresowanie kibiców i mediów, na które Adam Małysz nie był przygotowany, okazało się trudne do udźwignięcia. Pojawiały się wciąż nowe i pomysłowe przejawy szaleństwa wielbicieli skoczka. Kiedy w 2001 r. zdobył pierwszą Kryształową Kulę w Pucharze Świata, cukiernicy z Wisły ufundowali jego figurę naturalnych rozmiarów wykonaną z czekolady. Stała w holu Domu Zdrojowego.

Popularność nie jest łatwa – przyznaje Małysz. W wielu przypadkach przynosi profity i udogodnienia, ale też rzeczy, które nie są do końca fajne i które często w sporcie mogą przeszkadzać. Ale mimo wszystko

Czy wiecie, że...



...kibice naszego wybitnego skoczka nie tylko podziwiali jego dalekie loty, ale też wcielali się w niego. Zarówno dorośli, jak i dzieci „grali w Małysza”... Polskę zawojowała w 2001 r. niszowa, zręcznościowa gra komputerowa „Deluxe Ski Jump”, zaprojektowana przez Fina Jussiego Koskelę w 1999 r. Gracze rywalizowali ze sobą na czterech skoczniach i, oczywiście, najczęściej wybierali pseudonim Małysz. A sam sportowiec od roku doradza jako konsultant w produkcji gier, tyle że o tematyce rajdowej. Jak wiadomo, rajdy samochodowe to jego wielka pasja.



„Deluxe Ski Jump” już od 23 lat wciąga miłośników skoków narciarskich do wirtualnej rywalizacji.

Źródło: Mediamond

po to zawodnik się szkoli i po to startuje, żeby wygrywać i być popularnym.

Sława skoczka nie zmieniła jego skromnego charakteru, nie spowodowała pęknięć na wizerunku sportowca. Do wszystkiego doszedł ciężką pracą. Dlatego m.in. dla Macieja Kota, sportowca należącego do kolejnego pokolenia skoczków, *Małysz był wzorem i autorytetem, a nie tylko idolem. Tak Kot wspominał małyszomanie:*

Skoki łączyły pokolenia, a Adam wygrywał i pozostawał sobą. Każdy widział w Adamie cząstkę siebie. (...) Fala popularności rosta. Adam pochodzi z niedużego miasta, z zawodu jest dekarzem, wyższego wykształcenia wtedy nie miał. Piękna, bajkowa historia – ludzie chcieli to oglądać. Mam wrażenie, że te lata z Małyszem były jak serial, od którego nie można oderwać oczu i każdy czeka na kolejny odcinek i sezon.

„Dzieci Małysza”

Małyszomania stała się fenomenem społecznym o takiej sile, że nie mogła nie mieć wpływu na dalszy rozwój skoków narciarskich w Polsce. Pojawili się i zaczęli odnosić sukcesy młodzi skoczkowie, dla których Adam Małysz był wzorem. Nie tylko Maciej Kot, lecz także Dawid Kubacki, Piotr Żyła i Kamil Stoch, coraz częściej stawali na podium. Nazwano ich „dziećmi Małysza”. Menedżer naszego mistrza, nieżyjący już Edi Federer, przyciągnął poważnych sponsorów, a wraz ze wzmocnieniem finansowym PZN pojawiły się pierwsze zawody dla młodych skoczków – przede wszystkim LOTOS Cup, rozgrywany do dziś pod hasłem „Szukamy Następców Mistrza”. *Bez Adama Małysza nie mielibyśmy tak dobrych warunków do rozwo-*

ju, nie byłoby pieniędzy na modernizację obiektów, najlepszych trenerów z zagranicy i sprzętu – stwierdził Maciej Kot. I dodał: Skoki byłyby dyscypliną bardziej anonimową, mniej oglądalną, z transmisjami w kanale zamkniętym. Bez Małysza polskie skoki byłyby zupełnie inne, dużo uboższe.

Czy znajdą się następcy mistrza? Są talenty i jest mnóstwo dzieciaków, które mają do tego predyspozycje – sądzi Adam Małysz. *Trudno teraz powiedzieć, czy będziemy mieć następnego Stocha, Żyłę czy Kubackiego, to jest wielka niewiadoma. Ważne jest zaangażowanie i poświęcenie się temu sportowi, jeśli zawodnik chce to robić profesjonalnie.*

Medale zdobywają już nastoletni skoczkowie: Jan Habdas, Klemens Joniak, Tymoteusz Amilkiewicz, Marcin Wróbel, Łukasz Łukaszczyk. Może będzie ich więcej, ale dzieci trzeba zachęcać do

aktywności fizycznej od najmłodszych lat, bo – jak tłumaczy Adam Małysz – *mają jej bardzo mało, a rezultatem jej braku jest otyłość i niesprawność. Edukacja musi się zacząć w domu i szkole.*

Cytaty w tekście pochodzą z następujących źródeł:

J. Balcerski, *To jeszcze „dzieci Małysza”, czy już „dzieci Stocha”?* Tajner odpowiada rozbrajająco, 4 XI 2021, <https://www.sport.pl/skoki/7,65074,27759543,to-jeszcze-dzieci-malysza-czy-juz-dzieci-stocha-tajner.html>. R. Błoński, *Maciej Kot: „Każdy chciał być jak Adam”*, <https://www.redbull.com/pl-pl/malyszomania-wywiad-maciej-kot-o-adamie-malyszu>.

R. Błoński, *Panie Adamie, można wywiad?*, 9 XI 2021, <https://www.redbull.com/pl-pl/malyszomania-wywiad-sebastian-szczesny>. Hofer mówi o polskich kibicach. „To było szaleństwo! Walter, czego się boisz?”, 15 I 2022, <https://www.sport.pl/skoki/7,65074,28001606,polscy-kibice-niedarowali-walterowi-hoferowi-to-wszystko.html>.

Wisła: Cukiernicy odrestaurowali czekoladowego Adama Małysza, 21 VIII 2012, <https://wisla.naszemiasto.pl/wisla-cukiernicy-odrestaurowali-czekoladowego-adama-malysza/ar/c8-1512473>.



Tymoteusz Amilkiewicz z AZS Zakopane w serii skoków narciarskich na obiekcie HS-104 podczas mistrzostw Polski w kombinacji norweskiej rozgrywanych w Szczyrku, 19 marca 2021 r.

Pół wieku oczekiwania

Łyżwiarstwo szybkie kobiet po raz pierwszy pojawiło się w programie zimowych igrzysk olimpijskich w 1960 r. w Squaw Valley. Już wtedy polskie panczenistki zdobyły dwa medale – srebrny i brązowy. Był to wyczyn tym bardziej historyczny, że dokonały tego w tej samej konkurencji. Na kolejne olimpijskie krążki w tej dyscyplinie sportu trzeba było czekać całe 50 lat. W 2010 r. w Vancouver na najniższym stopniu podium po rywalizacji drużynowej stanęły trzy Polki. Na następnych igrzyskach, w Soczi, wsparte jeszcze jedną zawodniczką, ponownie zdobyły medal – tym razem srebrny.

Magiczne Zakopane

Urodziły się w odstępie jedynie miesiąca, ale w wieku 20 lat znajdowały się na zupełnie różnych etapach sportowego życia. Elwira Seroczyńska po raz pierwszy zetknęła się z panczenami, urzeczona perspektywą poznania Zakopanego i spędzenia w nim ferii świąteczno-noworocznych. To właśnie tam zimowy obóz organizowała w tym okresie elbląska Stal. W 1951 r., po ledwie kilkunastu tygodniach treningów, Seroczyńska zwyciężyła w mistrzostwach Polski na 1000 m.

Helena Pilejczyk próbowała wówczas swoich sił w różnych dyscyplinach sportu. Trener łyżwiarstwa szybkiego Kazimierz Kalbarczyk namówił ją do przyjazdu na trening. Miała po nim takie zakwasy, że na kolejne zajęcia już nie poszła. Szkoleniowiec jednak nie odpuszczył i z czasem przekonał ją do powrotu na taflę. Dzięki regularnym treningom Pilejczyk radziła sobie coraz lepiej, ale nic nie wskazywało na to, że zostanie wybitną zawodniczką. Przełomem okazało się zgrupowanie w Zakopanem. Najpierw w ogóle tam nie pojechała, lecz otrzymała telegram, w którym jasno informowano, że ma się zjawić, bo brakuje czwartej do sztafety (wtedy jeszcze rozgrywanej). Znowu zadziałała magia stolicy polskich Tatr – to ona była głównym motywem przyjazdu. Niemniej po przybyciu na miejsce łyżwiarka spisała

się na tyle dobrze, że dostała szansę występu w mistrzostwach Polski nie tylko w sztafecie, ale również indywidualnie. Odtąd jej kariera nabrała tempa.

Najszcześniejszy i najbardziej pechowy tor pod słońcem

Wkrótce Helena Pilejczyk osiągnęła poziom zbliżony do tego, jaki prezentowała Elwira Seroczyńska. *Helenka jeździła inaczej niż ja, była wyższa, miała może mniej dynamiczne ruchy, jednak bardzo rytmicznie i płynnie pokonywała dystans. Zaczęła się pomiędzy nami wielka rywalizacja – wspominała ta druga. Mimo to człowe zawodniczki tej dyscypliny sportu lat 50. i 60. w Polsce nawiązały przyjaźń, która przetrwała kilkadziesiąt lat.*

Obie sportsmenki, podobnie jak wiele innych panczenistek z całego świata, zadebiutowały na zimowych igrzyskach olimpijskich w 1960 r., kiedy to do programu imprezy włączono łyżwiarstwo szybkie kobiet. W zmaganiach w amerykańskim Squaw Valley podopieczne Kazimierza Kalbarczyka pokazały klasę. 21 lutego w zawodach na dystansie 1500 m po znakomitym przejeździe prowadziła Elwira Seroczyńska. Do końca rywalizacji pozostał start tylko jednej pary: He-

lenny Pilejczyk i reprezentantki ZSRS Lidii Skoblikowej. Mazurek Dąbrowskiego był blisko, jeden medal pewny, drugi – prawdopodobny. Ostatecznie Skoblikowa wyprzedziła Seroczyńską, zaś Pilejczyk uplasowała się na trzeciej pozycji.

Przez półtora okrążenia jechałyśmy idealnie równo, ruch w ruch, krok w krok. Na kolejnym wirażu objęłam prowadzenie... Ale Skoblikowa jakby włączyła dodatkowe zasilanie i zaczęła się oddalać, pięć, dziesięć, piętnaście metrów. Zebrałam wszystkie siły i przyspieszyłam. Byłam znowu coraz bliżej... Niestety meta znajdowała się już za blisko – opowiadała po latach ówczesna brązowa medalistka. W Polsce pojawiły się głosy, że Pilejczyk celowo narzuciła tak mocne tempo, by pomóc Skoblikowej w pokonaniu Seroczyńskiej. Oczywiście były to absurdałne zarzuty – rywalizacja przebiegła w pełni uczciwie.

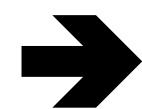
Seroczyńska wielką szansę na mistrzostwo olimpijskie miała też w wyścigu na 1000 m. Biegła we wspaniałym tempie, a trener Kalbarczyk krzyczał do niej, że zmierza po złoto. Niestety, mocno świecące słońce nieco roztopiło taflę toru, a Polka na wejściu w ostatni wiraż zahaczyła o odłamek lodu i zaliczyła upadek, który zniweczył jej marzenia o triumfie.



Igrzyska olimpijskie w Squaw Valley. Na zdjęciu łyżwiarki – medalistki w biegu na 1500 m: od lewej Elwira Seroczyńska, reprezentantka Związku Sowieckiego Lidia Skoblikowa i Helena Pilejczyk.

Źródło: PAP / CAF

Czy wiecie, że...



...przepisowa długość toru do łyżwiarstwa szybkiego to 400 metrów, liczonych mniej więcej w połowie krótszego wirażu, którego promień wynosi na ogół 25 m. Dłuższy wiraż z kolei zazwyczaj ma promień 30 m. Zawodnicy jadą raz po krótszym, raz po dłuższym wirażu. W zawodach indywidualnych meta na dystansie 1000 m jest wyznaczona w połowie prostej startowej, zaś na pozostałych dystansach – na jej końcu. W rywalizacji drużynowej nie pokonuje się określonego dystansu, lecz konkretną liczbę okrążeń – 6 lub 8. Wynika to z faktu, że jedzie się wyłącznie po wewnętrznym torze.



Tor do łyżwiarstwa szybkiego w Centralnym Ośrodku Sportu w Zakopanem

Źródło: domena publiczna



Źródło: PAP / CAF / Tadeusz Olszewski

Erwina Ryś-Ferens podczas mistrzostw Polski w łyżwiarstwie szybkim, 1974 r.

Olimpijska obsesja i medale we właściwym czasie

Gdy Seroczyńska i Pilejczyk zdobywały historyczne medale, Erwina Ryś-Ferens była pięciolatką. Kilkanaście lat później stała się kolejną znakomitą wychowanką Kazimierza Kalbarczyka – reprezentantką słynnego elbląskiego zagłębia łyżwiarskiego. Zanosilo się na to, że co najmniej dorówna swoim poprzednikom. W latach 1974 i 1975 wywalczyła po dwa tytuły mistrzyni świata juniorek i w kraju spodziewano się, że na igrzyskach w Innsbrucku (1976) stanie na podium. Polka spisała się jednak poniżej oczekiwań: w najlepszym ze swoich startów (na 1500 m) zajęła ósme miejsce.

Mimo że rodowita elblązanka w latach 1974–1989 sięgnęła po osiem krążków mistrzostw świata (dwa srebrne i sześć brązowych) i startowała na czterech igrzyskach, nie udało jej się wywalczyć medalu olimpijskiego.

Myśl o nim stała się dla mnie jakby obsesją. Miałam już trofea z mistrzostw Europy i świata, biłam rekordy, miałam sporą

popularność, ale wciąż nie byłam najlepsza w swoim rodzinnym mieście, bo przecież w 1960 roku w Squaw Valley Seroczyńska i Pilejczyk miały medale! – mówiła po latach zmarła 20 kwietnia 2022 r. łyżwiarka.

18 242 – tyle dni czekano w Polsce, aż polskie panczenistki po raz kolejny staną na podium zimowych igrzysk olimpijskich. 27 lutego 2010 r. w Vancouver Katarzyna Bachleda-Curuś, Katarzyna Woźniak i Luiza Złotowska dość niespodziewanie wywalczyły brązowy medal w rywalizacji drużynowej. Cztery lata później w Soczi ta trójka wraz z Natalią Czerwonką sięgnęła po olimpijskie srebro. Bachleda-Curuś nie ukrywa, że jej wkład w osiągnięte sukcesy to nie tylko wypadkowa poziomu sportowego, lecz także zasługa osobistej determinacji.

Trenowaliśmy na światowym poziomie i niczego nam nie brakowało. Jeśli nie mogliśmy czegoś uzyskać od związku, działaliśmy prywatnie. Czy można było trenować więcej, inaczej? To już chyba nie ma znaczenia. Medal olimpijski, który zdobyłyśmy

drużynowo na igrzyskach w Vancouver w 2010 r., i następny w Soczi były rezultatem tego, jak dobra wtedy byłam i ile potrafiłam zrobić dla drużyny. Myślę, że przysły w odpowiednim czasie.

Elwira Seroczyńska nie doczekała momentu, w którym Polki przełamały 50-letnią niemoc: zmarła 24 grudnia 2004 r. w Londynie. Świadkiem historycznej chwili mogła być za to Helena Pilejczyk. 91-latką jest dziś najstarszą żyjącą medalistką olimpijską z Polski. *To niesamowity człowiek, czysta energia – tacy ludzie się już chyba nie rodzą. Miałam przyjemność spotkać ją ostatnio na stuleciu Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego. Zobaczyła mnie i mówi: „Słuchaj, Kasia, wyobraź sobie, prawo jazdy mi zabrali, powiedzieli, że jestem za stara”. Kojarzę ją właśnie z takimi historiami – opowiadała Katarzyna Bachleda-Curuś, która zakończyła karierę w 2018 r.*

Wypowiedzi Heleny Pilejczyk, Elwiry Seroczyńskiej i Erwiny Ryś-Ferens pochodzą z oficjalnej strony Polskiego Komitetu Olimpijskiego.



Igrzyska olimpijskie w Vancouver. Brązowe polskie panczenistki: od lewej Luiza Złotowska, Katarzyna Woźniak i Katarzyna Bachleda-Curuś

Źródło: PAP / EPA

Od wojskowych patroli po sportowe salony

Początków biathlonu – dyscypliny sportowej łączącej biegi narciarskie ze strzelaniem – należałoby szukać w patrolach wojskowych. W czasach wojennej zawieruchy żołnierze dzięki nartom sprawnie poruszali się nawet w bardzo trudnym terenie. Niektórzy źródła tego sportu doszukują się w jeszcze wcześniejszych czasach: wśród myśliwych, którzy na nartach polowali na zwierzynę. W Polsce kolebką biathlonu jest Podhale, a szczególnie Kościelisko. To stamtąd wywodzi się wielu przedstawicieli tej dyscypliny.

Pierwsze koty za płoty

Biathlon to sport paradoksalny, polegający na godzeniu sprzeczności. Na trasie trzeba się wykazać siłą i wytrzymałością, zaś w kluczowym momencie zachować spokój i opanowanie, by oddać precyzyjny strzał.

Pierwsze zawody biathlonowe na świecie odbyły się w 1767 r. Rywalizowali w nich norwescy pogranicznicy patrolujący granicę. Na sportowe salony biathlon trafił dużo później, bo dopiero w 1924 r. Został zaprezentowany jako „patrol wojskowy” podczas pierwszych zimowych igrzysk w Chamonix. W zawodach zwyciężyli Szwajcarzy, wyprzedzając Finów i gospodarzy imprezy. U podnóża najwyższego szczytu Europy – Mont Blanc – rywalizowali też Polacy. Naszej drużynie biathlonowej nie dopisało jednak szczęście w biegu na 20 km.

Co do udziału Polski, to patrol nasz nie przybył wcale do mety ani nie oddał wszystkich strzałów z powodu rozproszenia żołnierzy, którzy stracili łączność. Witkowski, jedyny zawodnik w patrolu, osłabł do tego stopnia, że musiano go cucić na półmetku. (...) Wójcicki, kierownik patrolu, połamiał w biegu narty, co mu uniemożliwiło dojście do strzelnicy.

Niewiele lepiej poszło Szczepanowi Witkowskiemu w wyścigu na 18 km: miał źle dobrane, zbyt długie kijki, wskutek



Tomasz Sikora (pierwszy z lewej) ze srebrnym medalem na podium mistrzostw świata w biathlonie w Oberhofie (2004 r.)

czego nie utrzymał równego tempa biegu i zajął dopiero 21. miejsce. Ale potem było już znacznie lepiej.

Karabiny pamiętające czasy cara

Do naszych największych sukcesów z początków rozwoju biathlonu można zaliczyć występ i drugie miejsce polskiego patrolu podczas zawodów narciarskich FIS w 1929 r. w Zakopanem. To było wielkie sportowe wydarzenie – państwa z całej Europy wysłały do stolicy Tatr plejadę swoich narciarzy. Organizacja tak ważnej imprezy przyczyniła się do rozwoju sportów zimowych w Zakopanem i samego miasta. Zawodnicy polskiego patrolu wojskowego już od wczesnej zimy przygotowywali się do startu pod okiem doświadczonego instruktora, płk. Artura Kasprzyka. Znani z hartu i wielkiej ambicji nasi wojskowi narciarze wywalczą swemu mundurowi czołowe miejsce – przewidywał redaktor pisma „Junak”. Nie pomylił się.

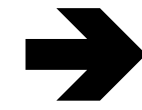
Bardzo dobrze poszło nam jeszcze 10 lat później – w 1939 r., również na

zawodach FIS w Zakopanem, gdzie polska drużyna zajęła trzecie miejsce. Zawodnicy strzelali do baloników, a meta biegu została wyznaczona na stadionie narciarskim pod Krokwią.

Wybuch II wojny światowej przerwał na sześć lat występy Polaków w zawodach biathlonowych. Dopiero po jej zakończeniu sportowcy powrócili na narciarskie trasy. W 1958 r. rozegrano pierwsze mistrzostwa świata w biathlonie. Do austriackiego Saalfelden pojechało czterech Polaków: Stanisław Zięba, Stanisław Szczepaniak, Józef Gąsienica-Sobczak i Stanisław Styrczula. Ten ostatni tak wspominał zawody:

Zauważyliśmy podczas treningów, że najlepsi zawodnicy mają karabiny zawieszane na dwóch paskach, a my tylko na jednym, co bardzo utrudniało bieganie na nartach. Po powrocie na kwatery odpruliśmy strzemionka od plecaków i przymocowaliśmy je do karabinu, w ten sposób mieliśmy już po dwa paski, tak jak inni. Startowaliśmy z tymi starymi, długimi karabinami, pamiętającymi chyba czasy carów!

Czy wiecie, że...



...kolba karabinu używanego do strzelania w biathlonie jest dopasowywana pod konkretnego zawodnika i wykonywana na indywidualne zamówienie przez producenta. Szczególnie istotne są w niej wgłębienia, dzięki którym dłonie podczas każdego strzelania znajdują się w tej samej pozycji, a to pozwala na szybsze i bardziej precyzyjne oddawanie strzałów. Minimalna regulaminowa waga karabinu, bez względu na płeć, wynosi 3,5 kg. Długość lufy nie jest określona w przepisach, ale zazwyczaj mieści się w przedziale 500–550 mm.



Biathlonista z karabinem podczas strzelania w pozycji stojącej.

Źródło: domena publiczna

Najlepszy z Polaków był Szczepaniak: ukończył zawody na 11. miejscu. W klasyfikacji drużynowej Polacy zajęli czwartą lokatę. Dwa lata później, gdy biathlon debiutował jako dyscyplina olimpijska w amerykańskim Squaw Valley, biało-czerwonych zabrakło na starcie.

Poleżeć i pozbierać myśli

We współczesnym biathlonie zawodnicy ścigają się na trasach o długości od 6 do 20 km, podzielonych na rundy biegowe. Po każdej oddaje się pięć strzałów w pozycji leżącej lub stojącej. Ostatnie lata nie są zbyt udane dla polskich biathlonistów. Od 2015 r. nie zdobyli medalu na mistrzostwach świata. Największym sukcesem pozostaje złoto Tomasza Sikory z 1995 r., które wywalczył w swoim debiucie w Anterselvie. Sikora to najbardziej utytułowany biathlonista z Polski. Jechał na zawody do Włoch już jako wicemistrz świata juniorów, ale jego zwycięstwo było sporym zaskoczeniem. Po biegu upadł i długo leżał na śniegu.

To nawet nie było ze zmęczenia – wspominał po latach. Nie byłem przygotowany na to, co się stało, i nie wiedziałem, jak się zachować, co robić. Postanowiłem, że trochę poleżę, aby pozbierać myśli.

Kolejny indywidualny sukces Sikora odniósł dopiero podczas mistrzostw świata w 2004 r. w Oberhofie, gdzie wywalczył srebro.

Ostatnio to głównie panie dają Polsce szanse na medale. W 1993 r. podczas

mistrzostw świata nasze biathlonistki zajęły trzecią lokatę w biegu drużynowym. Jednak przez kolejne 20 lat nie stanęły na podium. Przełomowy okazał się rok 2013. Na mistrzostwach świata w czeskim Nowym Mieście Krystyna Guzik zdobyła srebro w biegu pościgowym. Gdyby nie chybiła w ostatnim strzelaniu, mogłaby wywalczyć nawet złoto. Potrafię dobrze strzelać. Błędy, które popełniam, są zwykle niewielkie i najczęściej wynikają z pośpiechu – tłumaczyła w jednym z wywiadów. Chcę wyczyścić tarczę szybko i dokładnie, ale każdy zerwany lub zbyt szybki strzał to 150-metrowa runda karna, po której przebiegnięciu wypadam z pierwszej dziesiątki.

To pierwszy medal indywidualny polskiej biathlonistki na mistrzostwach świata. Tydzień później brąz w biegu masowym wywalczyła 21-letnia wtedy Monika Hojnisz-Staręga. Nie była w najlepszej formie, mimo to stanęła na podium w tej szczególnie trudnej konkurencji.



Monika Hojnisz (z lewej) i Weronika Nowakowska

Ostatnie medale na mistrzostwach świata – srebro w sprincie i brąz w biegu pościgowym – wywalczyła w 2015 r. w fińskim Kontiolahti Weronika Nowakowska. Kiedy po ostatnim strzelaniu opuszczałam strzelnicę, zadałam sobie pytanie: czy chciałabym walczyć o trzecie miejsce lub zadowolili się czwartym. Po dwóch sekundach stwierdziłam, że walczę i próbowałam jak najszybciej dogonić Jekaterinę Szumitową – opowiadała potem.

Jeśli chodzi o występy olimpijskie, Polska nie może pochwalić się wieloma sukcesami. Jedynie Sikora zdobył srebro w Turynie w 2006 r. Hojnisz-Staręga bardzo dobrze wypadła w Pjongczangu w 2018 r.: zajęła szóste miejsce w biegu na 15 km i siódme w sztafecie kobiet. Na ostatnich igrzyskach w Pekinie w 2022 r. była dziewiąta w biegu pościgowym i szesnasta w sprincie.

Źródła cytatów:
T. Kądziała, *Biathlon. Stara kolba i nowe narty, czyli kulisy sukcesów Krystyny Guzik [wywiad]*, 19 II 2016, <https://www.sport.pl/wywiad/7,79264,19653765,biathlon-stara-kolba-i-nowe-narty-czyli-kulisy-sukcesow-krystyny.html>.
J. Pożarówski, *Polacy na pierwszych zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Chamonix*, 10 II 2014, <https://histmag.org/Polacy-na-pierwszych-Zimowych-Igrzyskach-Olimpijskich-w-Chamonix-9060>.
Przed międzynarodowymi zawodami narciarskimi w Zakopanem, „Junak: Tygodniowy ilustracyjny organ Wojewódzkiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przynosiobienia Wojskowego” 1929, nr 4, s. 14–15.
D. Topczewski, *MS w biathlonie: Niezapomniane chwile dla Polski. Oto nasi medalisci*, 2018, <https://sportsinwinter.pl/ms-w-biathlonie-niezapomniane-chwile-dla-polski-oto-nasi-medalisty/>.



Wydawca: Fundacja Instytut Łukasiewicza
ul. Jaskółcza 4/1, 30-105 Kraków,
tel. 12 340 93 70, fax 12 340 93 71
e-mail: info@instytutlukasiewicza.pl
www.instytutlukasiewicza.pl

Zespół redakcyjny: Maciej Zdziarski, Magdalena Stokłosa, Aleksandra Wójcik, Grzegorz Skalka, Przemysław Mazur

Koloryzacja archiwalnych zdjęć: Anna Marjańska
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Sp. z o.o.

Projekt dofinansowano ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki w ramach Programu „Sport dla Wszystkich”.

Nazwa zadania: Dofinansowanie zadań z zakresu upowszechniania sportu realizowanych przez fundację działające w obszarze kultury fizycznej.



Ministerstwo Sportu i Turystyki

Do końca kariery mieć radość z biegania

Iga Baumgart-Witan z brązowym medalem halowych mistrzostw świata w Belgradzie w 2022 r.



Źródło: PAP / Leszek Szymański

Polskie biegaczki w startach indywidualnych na 400 m i w sztafecie 4 × 400 m w ostatnim dziesięcioleciu regularnie odnoszą sukcesy na arenie międzynarodowej. Po wspaniałych igrzyskach olimpijskich w Tokio, gdzie w sztafecie mieszanej wywalczyły złoty, a w biegu rozstawnym kobiet – srebrny medal. Bieżący rok był trudny dla Aniołków Matusińskiego: problemy zdrowotne i zamieszanie wokół niedoszedłego występu Anny Kiełbasińskiej w sztafecie mieszanej sprawiły, że start na lipcowych mistrzostwach świata im nie wyszedł. W sierpniu na mistrzostwach Europy pokazały jednak klasę, zdobywając srebrny medal w sztafecie. M.in. o tym opowiada członkini drużyny, **Iga Baumgart-Witan**.

O źródłach sukcesu

Jest wiele składowych sukcesu i na pewno trener Matusiński to jedna z nich – potrafił tę sztafetę poukładać, bo jest fantastycznym szkoleniowcem z ogromnym doświadczeniem. Poza tym szczęśliwie się złożyło, że jego zawodniczka Justyna Święty wtedy bardzo szybko biegła. Kiedy później do niej dołączyłyśmy, była takim napędem, każda z nas chciała być coraz lepsza. Ćwiczyłyśmy też na co dzień ze swoimi trenerami klubowymi, więc oni również mieli wpływ na nasze postępy. Trener Matusiński miał potem tę sztafetę z czego poskładać.

O mamie-trenerce

U mnie z mamą jest łatwiej – u innych trenerów nie miałam takich rezulta-

tów. Łatwiej jest mi też rozmawiać z nią o moich odczuciach na temat treningów. Gdyby była obcą osobą, to chyba byłoby mi trudniej mówić o tym, czy mi coś szkodzi na treningu, czy pomaga. Ale na treningach nie ma relacji mama-córka i żadnego odpuszczania, jesteśmy profesjonalne. Nie widzę minusów tej współpracy, mimo że czasem w domu potem rozmawiamy o treningach. Czasami wolę porozmawiać z mamą na pewne tematy w domu, niż gdy jesteśmy na treningu z grupą. Jednak na szczęście mamy również trochę innych rzeczy do obgadania, nie rozmawiamy tylko o sporcie.

O igrzyskach w Tokio

Biegu w sztafecie kobiet kompletnie nie pamiętam! Pierwszy medal, który zdobyliśmy, był w sztafecie mieszanej. Biegałam z Gosią Hołub w eliminacjach. Musiałyśmy się podzielić. Mnie nie było dane biec w finale, ale takie było założenie już wcześniej. To złoto oglądałyśmy z Gosią z trybun. I ja dużo bardziej je przeżyłam niż późniejsze srebro. Zawsze wiedziałyśmy, że mamy szansę na medal, że podium igrzysk olimpijskich jest realne, jednak gdzieś tam pojawiały się myśli: „Może brąz, może się uda...”. A tu trochę zniecka zostałyśmy mistrzyniami olimpijskimi! Wylałam wtedy bardzo dużo łez. Jeszcze nigdy tak nie płakałam! Dziewczyny, które biegły w finale, oczywiście ogromnie się cieszyły, ale gdy potem to sobie opowiadałyśmy, to my z Gosią chyba bardziej przeżywałyśmy niż one. Sama się zdziwiłam, że można na trybunach doświadczać tak silnych emocji.

O tegorocznym sezonie

Każda z nas chce być najlepsza. Wiadomo, w sztafecie wszystkie chcemy zdobywać medale, ale każda chce być tą wiodącą, królową sztafety. To napędza wynik.

Mistrzostwa świata to był jeden z trudniejszych momentów. Dużo rzeczy się na to złożyło: konflikt między nami, choroby, kontuzje... Ale też trochę nas to scaliło. Wiedziałyśmy, po co jedziemy do Monachium, każda miała swój cel, który został później zrealizowany, bo dziewczyny zdobyły medale indywidualne. Ja dostałam się do finału i też pokazałam sama sobie, że potrafię biegać. Justyna chciała się odkuć, bo nie poszło po jej myśli.

O marzeniach

Jeśli sportowiec wywalczył dwa medale igrzysk olimpijskich, to już nie ma wielu sportowych marzeń. Chciałabym do końca kariery mieć radość z biegania, bo bywało różnie. W tym roku na mistrzostwach Polski przed samym biegiem powiedziałam mamie: „To są moje ostatnie mistrzostwa Polski. Ja już nie dam rady”. Byłam wypalona psychicznie i bałam się biegać, ten stres mnie po prostu zżerał. A potem na mistrzostwach Europy zero stresu! Każdy bieg sprawiał mi radość i z wesołą miną wychodziłam na bieżnię. Byłam w szoku, że po tylu latach potrafię to osiągnąć, i chciałam, żeby tak zostało do końca mojego biegania, żebym wychodziła uśmiechnięta na każdy bieg. To jest to sportowe marzenie. A pozasportowych nie mam wiele. Chciałoby umrzeć jak najpóźniej i w zdrowiu – i to chyba tyle, bo jestem szczęśliwa w życiu i dużo mi nie trzeba!